



## Choć to życia psia mać popołudnie...

W gorącą czerwcową sobotę, 13, w Hotelu Lake w Dymaczewie koło Mosiny odbył się kolejny, organizowany w cyklach 5-letnich, zjazd absolwentów Wydziału Lekarskiego AM w Poznaniu, rocznik 1980.

**Z**jazd ten był w moim i nie tylko w moim przekonaniu szczególnie skłaniający do refleksji, gdyż znakomita większość koleżanek i kolegów w tym roku przekroczyła lub przekroczy „zaczarowaną” barierę 60. urodzin, za którą – zgodnie zresztą ze standardami medycznymi – zaczyna się... starość, a z nią rdza i śmierć, jak mówi piosenka.

Aby nie być gołosłownym, spójrzmy, co na ten temat pisze Wikipedia: „Pojęcie starości w znaczeniu medycznym to ogół zmian biologicznych zachodzących w ciele człowieka (głównie zużycie narządów i zmniejszona regeneracja komórek) w wieku starszym (tzw. trzeci wiek), czyli po 60. roku życia. W znaczeniu społeczno-biologicznym to trzeci i ostatni okres po młodości (niepełnoletność, niedojrzałość) i wieku średnim (pełnoletność, zakładanie rodziny i wychowywanie potomstwa).

W okresie starości ustaje intensywne odbudowywanie komórek, organizm jest mniej odporny na choroby, a układ nerwowy jest mniej aktywny. Tkanki ludzkie stają się odwodnione i mniej elastyczne, ulegają atrofii”.

Czyli ogólnie rzecz ujmując, jak śpiewał Laskowik, mamy z górki. Wracając jednak do zjazdu, spotkanie dawno niewidzianych koleżanek i kolegów (jeśli 5 lat przy-





miemy za „dawno”) u większości wywołało uczucia wybitnie religijne z inwokacją: „O Boże, czy...”

Stąd zapewne wielkie powodzenie identyfikatorów oraz próby porównywania zdjęć w dyplomatorium z obecnym *status quo*.

Co gorsza, oto my lekarze, dotychczas przekonani, że śmierć nas nie dotyczy, zauważyliśmy, że zjazd po zjeździe ubywa w sposób nieodwracalny twarzy na pamiątkowych zdjęciach...

W programie kolega Jurek Kolasiński, który wraz z Leszkiem Romanowskim po raz kolejny wziął na swoje barki ciężar organizacji spotkania, wygłosił wart zauważenia okolicznościowy wykład na temat piękna i zmienności jego postrzegania w dziejach ludzkości, akcentując jednocześnie przesłanie o celowości przedkładania „być” nad „mieć”, gdyż każdy i tak: „Gdy zawoła Bóg, pójdzie boso”.

No cóż – po triumfalnym Gaudeamus nieuchronnie przychodzi czas na materializację strofy:

<i>Post molestam senectutem</i>	Po przykrej starości
<i>Nos habebit humus!</i>	Pochłonie nas ziemia!

Wypierając jednak taką refleksję, bawiliśmy się, ile zdrowia i siły starczyło!

Kończąc, pozwolę sobie złagodzić ten może nieco minorowy ton powyższej relacji słowami piosenki: „Choć to życia psia mać popołudnie, jest cudnie, jest cudnie”. I tego się trzymajmy, choć, jak twierdzi mój znajomy, od pewnego wieku znacznie łatwiej się trzymać niż puścić, cokolwiek by to miało znaczyć...

PS. A wy medyczna młodzieży nie podśmiechiwać się ironicznie, bo nawet się nie obejrzyście, jak zaczniecie również kupować kremy 60+!

IRENEUSZ KIZER

